

## ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, praca w wojsku, Wiktor Borowski, praca w MSZ-ecie, odejście z MSZ-etu

### Praca w MSZ-ecie

Wojsko skończyłem w ten sposób, że zostałem zastępcą komendanta wojskowego Warszawy, komendantem wojskowym był rosyjski komendant, który miał pod sobą te wszystkie oddziały radzieckie, które były, natomiast ja byłem odpowiedzialny za polską sprawę i za miasto, za te rzeczy. Wtedy byłem ważniejszy niż prezydent Warszawy, bo on mi podlegał. Bo komendant wojskowy w czasie wojny jest najwyższą władzą. Mój ten dowódca radziecki to był w ogóle kretyn, prymitywny człowiek bardzo, on dbał głównie o to, żeby wojska radzieckie, jeżeli przychodzą, miały dostęp do tych magazynów, które były tutaj. Na przykład u Wedla dostęp do wódki, do tego wszystkiego dla tych oddziałów, to on dawał na to [zgodę], z kolei też ja musiałem dać na to zgodę, jeżeli chodziło o polskie znowu rzeczy. Żołnierze radzieccy przeważnie pili, więc on wtedy na przykład wzywał, przyprawdzali do niego [żołnierza], on podchodził do faceta i mówił: „Pił?”, tamten mówi: „Niet” i dostawał w mordę, krew leciała, leżał na ziemi, zabierali go. Następny: „Pił?”, „Niet”, no i tak w ten sposób, no. Do Polaków on się nie miał prawa ruszać, to była moja sprawa. No i kiedyś przychodzę, on wsiada do willysa i leci na Żerań, tam gdzie są jacyś ci wozacy, którzy coś wozili, słyszę, na Żerań czy z Żerania. No i ja wobec tego do willysa natychmiast i za nim jak najszybciej, bo wiem, że będzie jakaś awantura, no i już przyjeżdżam za późno, jak stanąłem, to już ten mój leci, dochodzi do jakiegoś wozaka i coś do niego mówi, i po chwili widzę, już leży na ziemi. Potem do mnie mówi: „Ot, Polaki”. Zaimponował mu, bo na przykład ruski żołnierz uderzyć w mordę dowódcę się boi, poza tym wie, że to jest kara śmierci. Natomiast wozak warszawski, polski jak widzi takiego rozwścieczonego ruskiego, to raz dwa w mordę wali i się na to nie patrzy w ogóle. No więc taki był mój ten szef.

Ja tam byłem, miałem różnych ludzi, między innymi strasznie lubiłem takiego pana, który się nazywał Wiktor Borowski, ojciec tego naszego Borowskiego, szefa partii. Bardzo sympatyczny człowiek, szlachetny, piękny człowiek. On u mnie zakładał „Życie Warszawy”, bo wtedy właśnie zakładaliśmy pismo. Zakonnicy nie chcieli

drukować, ja musiałem wyjmować pepeszę i trzymać, żeby oni drukowali to wszystko. To były pierwsze numery „Życia Warszawy”, do dzisiaj jest to pismo przecież. W jakimś momencie przyszedł jakiś taki starszy pan, o inteligentnych takich oczach, spokojnych, z żoną. Żona była stomatologiem, on jak mówili, jest redaktorem pism filozoficznych, filozofem. No więc ja wziąłem go, nie miał gdzie mieszkać, no to był u mnie w komendanturze, dałem tam jakieś takie dwa łóżka polowe i on leżał na tym przez kilka dni, a po kilku dniach powiedział, że on w tej chwili proponuje, że on mnie z wojska zwolni, żebym ja poszedł do niego organizować MSZ. Okazuje się, że to był Berman, numer dwa w państwie, bo pierwszy był Bierut, no i żebym ja poszedł do tego MSZ-etetu. Ja się zgodziłem, no i wtedy wyszedłem z wojska, poszedłem do MSZ-etetu.

Tam nas było kilka osób, organizowaliśmy. Najpierw znalazłem budynek, potem gdzieś tam się też zaczęło szukać różnych ludzi i tak dalej. Najpierw byłem dyrektorem gabinetu, później przyszedł Grosz do ministerstwa jako wiceminister, no i wziął mnie do siebie i byłem wtedy wicedyrektorem, a na końcu dyrektorem Departamentu Prasy i Informacji, jednocześnie miałem funkcję rzecznika, więc miałem różnego rodzaju konferencje wtedy. Chciałem bardzo z tego MSZ-etetu gdzieś wyjść, żeby się zapisać na studia, ale to wcale nie było takie łatwe. Chodziłem na te studia, na socjologię, do profesora Ossowskiego, którego uwielbiałem. Tam był Janek Strzelecki, był właśnie Ossowski, jeden z takich ludzi, których uważam za swoich takich mistrzów najbliższych. Nigdy nie miałem czasu, pracy miałem masę, więc przyjeżdżałem samochodem na sąsiednią uliczkę, wysiadałem, biegałem, gdzieś tam na Hożej na tę naszą socjologię, potem znowu, żeby koledzy nie widzieli, wbiegałem do samochodu i z powrotem do MSZ-etetu, i z powrotem do pracy.

No i tak siedziałem w tym MSZ-ecie, coraz bardziej mając już wątpliwości co do różnych rzeczy, bo ja miałem takie nadzieje, znaczy, właściwie nie miałem prawa, wierzyłem w to, że będziemy związani ze Związkiem Radzieckim w tym sensie, że to jest główny sojusznik, ale że Polska będzie w dużym stopniu krajem niepodległym, znaczy, w ogóle myślałem o niepodległości, nie przypuszczałem, że to będzie tak, jak to wtedy było. No i jak byłem w tym MSZ-ecie, zacząłem się powoli w czymkolwiek orientować, ponieważ miałem okresy, kiedy musiałem prowadzić konferencje zagraniczne dla dziennikarzy polskich i obcych. No więc fakty, które były tutaj w Polsce, musiałem wyjaśniać. Wyjaśniałem, dzwoniąc albo do wicepremierów, albo do ministrów i to było moje źródło informacji. Byłem przekonany, że mam prawidłowe źródła informacji wszystkie. Kiedyś miałem taką konferencję dla zagranicznych dziennikarzy. Był na niej też taki korespondent Timesa, Cang, taki stary Żyd z przedwojennej Warszawy, świetnie oczywiście mówiący po polsku, ciepły, serdeczny, i jak się skończyła ta konferencja, ja jeszcze byłem w mundurze, taki młody, więc on tam do mnie mówi: „Ach, pięknie pan mówił, pięknie pan mówił. A chciałby pan wiedzieć, jak to jest naprawdę?”, ja powiedziałem: „Tak”, „No to chodźmy”. No i poszliśmy w Aleje Ujazdowskie, żeby to nie było na jakimkolwiek podsłuchu i on mi

wtedy to wszystko, co ja mu mówiłem, to on wszystko to powiedział mi, jak to wygląda naprawdę. No i wtedy ja już postanowiłem, że muszę z tego interesu się za wszelką cenę wypisać. Próbowałem to zrobić, co wcale nie było łatwe, dlatego że mój minister uważał, że ja jestem niezbędny. Udało mi się wyjść z tego ministerstwa, w jaki sposób? Dzięki temu, że był moment, kiedy socjaliści, Cyrankiewicz, chcieli jak gdyby opanować ministerstwo swoimi ludźmi, bo to jest zawsze z tymi różnymi ekipami. Moim zastępcą wtedy był niejaki Gustaw Gottesman, później interesująca bardzo postać, który przyjechał z Anglii, no i tak samo była pani Zborowska, różni ludzie z PPS-u i był wiceminister Leszczycki z PPS-u. Póki był minister Modzelewski, partyjny, on mnie nie chciał puścić, bo mówił, że ja jestem konieczny, natomiast w momencie kiedy on wyjechał gdzieś na jakiś urlop czy na coś i został tylko minister Leszczycki, PPS-iak, jak ja przyszedłem do niego i poprosiłem, żeby mnie zwolnił z pracy, on natychmiast z radością to zrobił, co mi oczywiście nawet zrobiło przykrość, no bo normalnie [Modzelewski] mówi nie, niemożliwe, jestem taki cenny i tak dalej, a tu proszę bardzo.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-03-19, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"